

## **„Jacek Fedorowicz. To tylko żarty”**

### **Prolog, czyli skąd się wziął nasz bohater ...**

Rodzice artysty byli prawdziwymi pionierami i budowniczymi przedwojennego okna na świat, czyli portu i miasta Gdyni. Młodemu Jackowi miasto to jawiło się jako raj. Tutaj w 1937 roku przyszedł na świat i stawiał pierwsze kroki. Do szkoły podstawowej poszedł po powrocie z wojennego wyjazdu do Warszawy, gdzie jako siedmiolatek przeżył powstanie. Opowieściom swojej babci Wandy, która miała szczęście przebywać w 1917 roku w Moskwie (choć szczęściem było raczej to, że wróciła stamtąd cała) zawdzięcza negatywny stosunek do ustroju zwanego komunizmem. Wiedział o nim już bardzo dużo kiedy ustrój ten dotarł do Polski. Śmierć brata babci, majora Sokołowskiego aresztowanego i skazanego w czasie pokazowego procesu gen. Tatara, pogłębiła znacząco niechęć do sowietyzacji kraju. Co zostało mu do dziś. Ze szczęściem zresztą dla jego twórczości, no i samych odbiorców, zwłaszcza tych z okresu stanu wojennego... Ale o tym w innym akapicie.

### **Szkoła (życia)**

Przyszedł czas na studia, wymarzone - artystyczne. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Sopocie. Ale nie było to takie proste. Miał „niewłaściwe” pochodzenie: „syn wroga ludu”, nie przynależał do ZMP, nie posiadał nawet prac, które mógł pokazać przed egzaminem. Zakazanych wówczas przez stalinowskie władze komiksów pokazać przecież nie mógł... Czy to więc szczęście, czy to talent, ale udało się i Fedorowicz zdał. Mało tego, ukończył także studia na Wydziale Malarstwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. I gdyby nie ciekawość, a także chęć poprawy finansowej swojej sytuacji, zostałby dziś znanym malarzem (konstruktywistą, a może realistą). Pchało go jednak do odkrywania coraz to nowszych możliwości. Ale o tym napiszę również za chwilę. Na razie jesteśmy na początku kariery, wówczas jeszcze rysownika. Rysownika, który nagminnie rozsyłał do przeróżnych pism w kraju swoje rysunki z nadzieją na publikację, a tym samym na zarobek. Nigdy nie krył, że wielką frajdę sprawia mu także oglądanie swojego nazwiska w mediach.

### **Zawodowiec**

Po raz pierwszy mógł to poczuć już w rok po maturze, kiedy na łamach ogólnopolskiego „Dookoła Świata” wydrukowano jego pierwsze żarty. Autora podpisano z nazwiska określając dodatkowo jako czytelnika z Gdyni. W ciągu kilku tygodni opublikowano jeszcze kilka innych rysunków. Dodało mu to otuchy a nawet pewności, że uda się zarobić na życie nie jak większości kolegów artystów zmuszonych malować „socreale”, czyli obrazki ku czci chwalebnej przeszłości i przyszłości kultury i gospodarki socjalistycznej, ale jako rysownikowi satyrycznemu, który sam dobiera tematy niekoniecznie niezgodne z sumieniem. Kamieniem milowym było opublikowanie we wrześniu 1956 roku na łamach tegoż „Dookoła Świata” rysunku zatytułowanego „O malarzach”. I to na całej stronie! I to za całe 800zł, co wówczas było kwotą niemałą, dwa razy większą niż miesięczne stypendium. Publikacja tego rysunku, który autor dziś krytycznie uważa za nieporadny, sprawiła, że od amatora przeszedł do zawodowca, którego „się drukuje”.

## Piękność z fotografii

Zaczął się od przypadkowego zerknięcia na leżące na biurku w sekretariacie dziekanatu fotografie kandydatek na studentki. Jedna z nich zrobiła na nim tak silne wrażenie, iż postanowił uczynić wszystko, aby poznać ją bliżej, jeśli tylko zda egzamin. Zdała i nawet otrzymała pokaźne stypendium artystyczne, takie dla najzdolniejszych. Nie był to wbrew pozorom dobry początek, gdyż Fedorowicz jako student z własną kasą tym właśnie chciał jej zaimponować. Okazja miała nadarzyć się jednak już wkrótce... Anna, tak było na imię świeżo upieczonej studentce, po pechowym niezaliczeniu w terminie geometrii wykresłej, utraciła swoje stypendium. Starszy kolega Jacek, niby to z przypadku, niby tak od niechcienia, tylko z dobrego serca, zaczął jej pożyczać drobne kwoty. To trwało jakiś czas, i jak wspomina sam „intrygant”: *„Zadłużyła się do kwoty – dokładnie pamiętam – 1600zł i już nie miała innego wyjścia, jak przyjąć moje oświadczyiny... Została moja żoną”*. Są razem do dziś.

## „Bim–Bom”

Prawdziwą popularność przyniosły mu występy w założonym wraz z grupą przyjaciół jeszcze w 1954 roku, teatryku studenckim „Bim–Bom”. Choć najważniejszymi osobami w zespole byli słynni później aktorzy Bogumił Kobiela i Zbyszek Cybulski, o którym sam Fedorowicz mawiał: *“Przewodnik stada, obdarzony najwyższym autorytetem, emanujący siłą”*, to jednak obok nich bardzo wyraźnie wybijało się kilku kolejnych liderów: Jerzy Afanasjew, Wowo Bielicki, no i Jacek Fedorowicz. Ten ostatni zadebiutował jako aktor w przedstawieniu „Ahaaa” w 1955 roku. Publiczność przyjmowała występy entuzjastycznie. Spektakle wystawiano także za granicą: w Belgii, Francji, Austrii, Holandii i NRD. Konrad Eberhardt w tygodniku „Film” (nr 2 z 1987 r.) opowiada o subtelnych kpinach z władzy w tekstach teatryku: *“(…)Agitacyjne metody daleko odbiegały od utrwalonych w tych latach szablonów: operując czytelnymi, ostrymi kontrastami, sięgając po paradoks, skrót myślowy, znak plastyczny, metaforykę poetycką, żart, oddziaływał przede wszystkim na ludzką wrażliwość, odwoływał się w większym stopniu do uczuć, niż do przekonania”*.

## Charakteryzatorki się poddały...

Otrzymując dyplom wyższej uczelni w 1960 roku, Jacek Fedorowicz miał za sobą początki współpracy z filmem, teatrem, estradą, radiem, dziennikarstwem, a przede wszystkim mnóstwo rysunków opublikowanych w najróżniejszych pismach, poczynając od studenckich „Kontrastów”, poprzez tytuły: „Kaktus”, „Uwaga”, „Dziennik Bałtycki” (dla którego przez pięć lat prowadził rysunkowe „Aktualności”), „Po prostu” i wiele innych, a kończąc na legendarnych „Szpilkach” – marzeniu każdego satyryka. Tam również i płace były przyzwoite. Jak wspomina Fedorowicz, porównując honoraria za rysunek w „Szpilkach” z gażą w „Dzienniku Bałtyckim”: *“(…)Wyliczyłem, że koszt wyprodukowania (materiały) i dowiezienia do redakcji [„Dziennika Bałtyckiego”] jednego rysunku jest wyższy niż honorarium netto i że jak mi wyceniają rysunek jednoszpaltowy na 20 zł to ja dopłacam do niego – rzetelnie to wyliczyłem – 1,20 zł i do czego to podobne, żebym to właśnie ja musiał finansować wydawanie gazety”*.

Po dyplomie dostał posadę – jakże by inaczej – grafika w debiutującej wówczas tygodniówce studenckiej „itd”. Parając się tyłoma zajęciami, okazało się, że te pozwalające przeżyć wiązały się z rysunkiem. Dopiero debiut w filmie Janusza Morgensterna „Do widzenia do jutra” (w którym de facto gra samego

siebie czyli aktora teatru studenckiego) otworzył nowe możliwości. Posypały się role, mniejsze i większe, drugoplanowe i główne. Chyba nie ma wielbiciela kina, który nie kojarzyłby takich tytułów jak: „Kochajmy syrenki”, „Małżeństwo z rozsądku” czy „Motodrama”. W filmie „Poszukiwany, poszukiwana”, do którego pisał scenariusz (ze Stanisławem Bareją) oraz dialogi, miał także zagrać rolę główną, ale przyznaje dziś: *„Charakteryzatorki się poddały... Nie można było ze mnie zrobić kobiety, chociaż trochę nieodrażającej, już nie mówię, atrakcyjnej...”*. Tym samym wybór padł na Wojciecha Pokorę, którego jednak łatwiej dało się „zaretuszować”...

### **Piekło w „Na przetań”**

Praca nad filmami doprowadziła do wieloletniej współpracy z Jerzym Gruzą, z którym tworzył rozrywkowe programy telewizyjne ("Poznajmy się", "Małżeństwo doskonałe", "Kariera" i "Runda"). Obaj otrzymali prestiżową nagrodę „Złoty Ekran”. Mimo popularności jaka wynikała z bycia gwiazdą dużego i małego ekranu, Fedorowicz nadal rysuje do gazet. Dla „Szpilek” powstają rysunki takie jak wczesny „Katoryniarz” (podpisany jeszcze: Jacek Fedorowicz z „Bim-Bomu”), cykl kolarski, cykl wakacyjny, czy „Karnawał 1961”, dla „Na przetań”: pojedynek rysunkowy z Włodzimierzem Lewińskim „Piekło-Niebo”, gdzie Fedorowicz żartuje sobie z piekła. W piśmie „Światowid” łączy dwa światy: redakcyjny i estradowy: zostaje autorem rubryki „Tam i z powrotem”, gdzie opisuje (i obrysowuje) swoje podróże z objazdowym kabaretem „Wagabunda” (występuje obok Kobieli, Koterbskiej, Czechowicza). To samo udaje się w Szpilkach. W numerze 12 z 1970 roku jest autorem zarówno tekstu „Artysta w terenie” jak i okładki. Do dziś stworzył łącznie kilkanaście tysięcy żartów, karykatur, ilustracji.

### **Halo, tu Kolega Kierownik**

Dla radiosłuchaczy będzie jednak kojarzony z „Kolegą Kierownikiem”. Jego charakterystyczny wyważony głos rozbrzmiewał przez lata w słynnej audycji satyrycznej „60 minut na godzinę”, gdzie występował w kilkunastu rolach. Ale najważniejsza to oczywiście Kolega Kierownik. Owa audycja III programu Polskiego Radia według niektórych opinii była najpopularniejszą w całej historii rozgłośni. Anegdota zaś głosi, iż „60 minut na godzinę” zajmowało (ex aequo z niedzielną transmisją mszy świętej) pierwsze miejsce słuchalności spośród wszystkiego co w tamtym czasie (druga połowa lat 70.) emitowano.

### **Problemy z cenzurą po raz pierwszy (i nie ostatni)**

*„W 1972 roku padła propozycja, bym napisał książkę. To było nieprawdopodobne być wtedy autorem książki. Ogromna nobilitacja. Zaczęłam więc pisać swoją historię. Doradzałam w niej młodym ludziom jak zrobić karierę z pozycji faceta, który ją zrobił”* - wspomina Fedorowicz. Książka rzeczywiście została napisana, lecz po ingerencji cenzury zaistniały problemy. Nie spodobały się (co zresztą oczywiste na tamte czasy) fragmenty dotyczące opisów „bezpłciowej zetempówki” lub stwierdzeń „niezbyt szczerą była żałoba po śmierci pewnego męża stanu” (chodziło oczywiście o Stalina). Fedorowicz nie zgodził się na druk książki pozbawionej jakichkolwiek części. Ostatecznie praca doczekała się jednak publikacji, ale nastąpiło to prawie 40 lat później... Z wykorzystaniem tamtych materiałów powstała książka „Ja jako wykopalisko”.

### **Noc grudniowa**

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku zmieniła życie prawie wszystkich Polaków. Generał Wojciech Jaruzelski ogłasza obowiązujący na terenie całego kraju stan wojenny. Na fali represji i aresztowań zepchnięto do podziemia strukturę związku „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego Jacek Fedorowicz w ramach protestu zrywa kontakty z państwowymi środkami przekazu. I on schodzi do podziemia. Nie przestaje działać. Z żoną zaangażowali się w działalność Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Mało tego, uaktywnia wszystkie swoje umiejętności i talenty.

Miał doświadczenie w radiu, które wykorzystał teraz bardzo skutecznie w swojej walce przeciw reżimowi. Jego krytyczne ale i dowcipne audycje rozprawdane są na kasetach magnetofonowych. Już od 1980 roku był czynnym współpracownikiem Radia „S” Regionu Mazowsze (redakcja programów dla radiowęzłów zakładowych). Było jasne, że jego audycje będą mogli poznać także słuchacze Radia Wolna Europa. Od 1985 roku zaczyna tworzyć swoje programy także na video. Jednym z pomysłów, który wyjątkowo drażnił ówczesne władze, było stworzenie satyrycznej wersji dziennika telewizyjnego. Polegało to na podkładaniu „nowego” dźwięku pod oryginalny obraz z telewizji.

Ale miał przecież ogromne doświadczenie i niezaprzeczalny talent satyryka karykaturzysty. Mógł to więc wykorzystać w walce z władzą. A wiemy, że śmiech może być bronią śmiertelną..... Fedorowicz był nawet zadowolony mogąc wrócić do trochę już zakurzonego warsztatu rysowniczego i zabrał się do roboty. Na pierwszy ogień poszedł rysunek, a właściwie malunek bardzo odważny: na kolumnie króla Zygmunta z warszawskiego placu Zamkowego zamiast króla stoi milicjant w pełnym rynsztunku... Odwaga nie opuszczała go i przy innych pracach. Stworzył cykl „Urbanalia”, w którym ośmieszał ówczesnego rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana.

### **Jednak nie aresztowali**

Rysował dużo, chciał poprzez swoje rysunki dotrzeć do jak największej ilości odbiorców spragnionych prawdy wyrażonej poprzez karykaturę i satyrę. Rozpoczyna mechaniczne powielanie swoich prac (uczy się serigrafii). Na te grafiki („prosolidarnościowe” i „antyjaruzelskie”) czekała cała ówczesna opozycyjna Polska, czyli większość obywateli. Aż dziw, że za swoje „wybryki” nie został aresztowany. Przecież od 20 lutego 1982 był śledzony i wielokrotnie przesłuchiwany. W późniejszym czasie w ramach działań Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych pod kryptonimem „Kobra” był nawet rozpracowywany. Do dziś „wypomina” to tamtejszej władzy: *„Nie aresztowali mnie nigdy. Oni nie mieli zresztą takiego zamiaru, o czym ja, co prawda, wtedy nie wiedziałem. Nie ukrywałem się z tą robotą. Przecież dawałem swój głos i było oczywiste, że ja to robię. Staralem się zachować maksimum konspiracji i być może udało mi się to dzięki temu, że robiłem wszystko sam. Byłem samowystarczalny. Sam montowałem, sam pisałem, sam podkładałem głos. Takiego faceta można albo zamknąć, albo jednak przymykać oko. I oni uznali, że im się opłaca przymykać oko”.*

### **„Portret nieznanego mężczyzny z wąsem”**

Wystawiał swoje prace głównie na terenach kościelnych (cała jego ówczesna działalność była nielegalna, więc było to jedyne wyjście). W latach 80. dla większości odbiorców był kojarzony przede wszystkim z radiem. Zatem ku wyjaśnieniu, że rysowanie to nie przypadek na ekspozycjach umieszczał zawsze kopię dyplomu uczelni artystycznej. I znów jak niegdyś, utrzymywał się z rysowania.

Na wielu pracach z tamtego okresu widnieje podobizna wąsatego przywódcy opozycji Lecha Wałęsy (np. „Portret nieznanego mężczyzny z wąsem”). Narysował też jego słynny skok przez ogrodzenie stoczni. Zrobił to na jednym z kadrów swojego komiksu „Solidarność - 500 pierwszych dni”. Sam Fedorowicz nawet zapuszcza wąsy... co widzimy na jednym z bardziej znanych (i rozpoznawalnych) autoportretów, gdzie podpira twarz dłonią w charakterystycznym „zakazanym” geście „V” (victoria czyli zwycięstwo).

### **Nowe karykatury**

„Solidarność”, jak słusznie przewidywał Fedorowicz, wkrótce zwyciężyła. Dni socjalistycznej Polski upłynęły. Stało się to w 1989 roku. W tym czasie i jeszcze przez kilka kolejnych lat Jacek Fedorowicz kontynuował występy na wieczorach autorskich w całej Polsce. W latach 1995-2005 prowadził w TVP kultowy satyryczny „Dziennik Telewizyjny”. Rok później odszedł z Telewizji. Ale już w 2010 z rekomendacji klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej zostaje powołany w skład rady programowej TVP.

W ostatnich latach w „Gazecie Wyborczej” i we „Wprost” zaprezentowano bardzo dużo jego współczesnych karykatur, przedstawiających głównie twarze polityków. Dla gazet pisze również felietony, ilustrując je rzecz jasna, własnymi rysunkami. W swoim pisarskim dorobku ma też coraz więcej książek („Porady estradowca dla kolegów dramatycznych”, „W zasadzie tak”, „W zasadzie ciąg dalszy”, „Felietony i dialogi”, „PasTVisko”).

Naszego artystę spotkało też bardzo ważne wyróżnienie, ale jakże zasłużone. Oto postanowieniem Prezydenta RP z dnia 4 grudnia 2007, *za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za zaangażowanie w walkę o wolność słowa i wolne media, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej*, został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

### **Epilog, czyli żarty się skończyły...**

Na koniec chciałbym zacytować dwie wypowiedzi Jacka Fedorowicza, człowieka, artysty, w którego audycje radiowe wsłuchiwałem się w latach 80., śmiałem się w kinie na komediach, których był autorem, podobały mi się jego rysunki, zwłaszcza komiks o „Solidarności” nie przeszedł mojej uwadze. Jako, że jestem z zawodu i powołania „popularyzatorem komiksu polskiego” (bo tak mnie określają media) i robię wystawy komiksowe oraz satyryczne, nic więc dziwnego, że w końcu zaproponowałem mu tę ekspozycję. Nie chciałem być na siłę oryginalny, po prostu chcę aby była to wystawa ciekawa. Wybiorę rzeczy najistotniejsze, najważniejsze. Obiecuję! I to nie żarty: skupię się wyłącznie na żartach... rysunkowych. Takich, które pokażą talent naszego autora, ale też i udowodnią, że czasy w jakich przychodzi żyć artyście mają na niego wpływ (historia Polski), lecz również i to, że to sam artysta kreuje rzeczywistość. Za pomocą wyobraźni, charyzmy i talentu potrafi przekonywać, mało tego, zagrzewać do czynu. Czasem czynów wielkich jak w tamtych milicyjnych czasach lat 80., a czasem mniejszych jak zagrzewanie do czynnego uprawiania sportu - dla zdrowia (rysunki i felietony w polskim wydaniu „Runner’s World”), bo w zdrowym ciele zdrowy duch. A i śmiech to przecież zdrowie. Żarty się skończyły... Teraz śmiejemy się na poważnie. Pełną piersią!

*„Mam 77 lat i od lat sześćdziesięciu zajmuję się rozśmieszaniem. Nie tylko rozśmieszaniem, ale rozśmieszanie było zawsze najbardziej widoczne, więc się nie dziwię, że z tym się głównie kojarzę i nie mam nic przeciwko temu. Czasem nawet wyłażę ze skóry, żeby nie zawieść oczekiwania i robię wszystko (w granicach przyzwoitości) żeby rozśmieszyć”.*

*„Malarstwem się nie zajmowałem, bo dość wcześnie doszedłem do wniosku, że jest tylu zdolniejszych ode mnie, że i tak się nie przebiję. Poza tym malarstwo to jest zajęcie dla ludzi bardzo bogatych, którzy mają z czego żyć. Ja zarabiałem na rysunkach. Mogłem to robić tylko na rysunkach satyrycznych, więc czuję się w sporym stopniu, a właściwie nawet w największym, karykaturzystą”.*

*Wojtek Łowicki*

*kurator wystawy*

*autor cyklu ‘Cztery pory roku z satyrą i komiksem’*

*gł. kurator Międzynarodowego Festiwalu Komiksu w Łodzi*

*twórca toruńskiego festiwalu komiksu DwuTakt*

*oraz pierwszego w Polsce muzeum komiksu (Toruń)*